

FOR MEMBERS ONLY

NARZĘDZIE ŻYCIA

DWUTYGODNIK

Rok III.

Maczków, 20. grudnia 1947 r.

Nr. 26 (83)



archiwum
harcerskie.pl

ZBLIŻAJĄ SIĘ ŚWIĘTA

Najmilsze święta w roku!

Tak bliskie i drogie sercu każdego Polaka.

Święta rodziny, w której nie ma miejsca dla złości i nienawiści, bo Boża Dziecina znowu przynosi na ziemię Miłość i Pokój ludziom — dobrej woli.

A dobra wola usuwa nieporozumienia między jednostkami i narodami, brzydzi się obłądą i zwalcza gwałt, rodzi radość i wolność, daje spokój i szczęście, zawstydzają fałszywych proroków i pragnie ocalić jednostki i narody przed klęską.

Jesteśmy w obecnej chwili świadkami, jak brak dobrej woli grozi znowu zagładą cywilizacji.

Dla wielu z nas i te święta są jeszcze poza domem rodzinnym i na obcej ziemi.

Niechaj więc ci, dla których los był łaskawszy i pozwól zbliżające się święta spędzić chociaż w zmniejszonym lecz rodzinnym gronie, pomyślą o pozabawionych rodzin i niechaj za obowiązek przyjmą przeznaczenie dla nich miejsca przy stole wigilijnym.

Niechaj w noc wigilijną spotęguje się miłość i zgoda wśród wszystkich Polaków, rozrzuconych dziś po całym świecie, i zrodzi wiarę głęboką w sprawiedliwość i lepsze jutro; niechaj w tę noc szatan się skryje do głębi piekielnych, a zaklamanie i obłądka niechaj rozproszą się wraz z ciemnościami, ustępującymi przed jasnością Betlejemskiej Stajenki; niechaj ta jasność oświetla nam drogi w dalszej naszej wędrówce.

A kiedy opłatkami łamać się będziemy i składać sobie życzenia na Nowy Rok, uprzymiśmy sobie, że nasze pozostawanie na wychoźstwie nakłada na nas wiele obowiązków, które wtedy tylko wypełnimy, jeśli NIE STRACIMY ORIENTACJI W NASZYM MARSZU, NIE BĘDIEMY ROZPRA-SZALI NASZYCH WYSIŁKOW, NIE ZATRACIMY GODNOŚCI NARODO-WEJ; ŻE BĘDIEMY ZAWSZE CZULI SIĘ W SŁUŻBIE DLA POLSKI.

W przyszłym roku rozproszymy się jeszcze więcej, przed nami nieznane drogi..

Na tę nową wędrówkę życzymy wszystkim Czytelnikom:

NIEPRZEŻYWANIA JUŻ WIĘCEJ UPOKORZEŃ,

PEWNOŚCI JŹTRA,

NA KAZDEJ, NAWET WYBOISTEJ DRODZE, NIE PASC

I NIE ULEC!

REDAKCJA.

Bądź z nami, Chryste

A kiedy będziesz schodził dzisiaj nocą z jasných obłoków, z gwiazd usłaną drogą, to nie omijaj nikogo, nikogo..

Niechaj się wszystkie serca słońcem złości! Błogosław malej, najluchszej stajence i ludziom w wioskach, po ich pracy znojnej. A sytym, skąpym — daj dziś gesty hojne; niech nie drżą, niosąc dar ubogim, ręce.. Daj zrozumienie dla nędzy wieczyste.

Oświeć ich, Chryste!

Niechaj Twa łaska na zbrodniarzy spłynie — Niech dziś nie będzie ani jednej zbrodni! W tej Wielkiej, Świętej, w tej Cudu godzinie niech wszyscy będą Twego przyjscia godni. Zajrzyj do serca biednej nierządnic — niech zamiast przekleństw — ma dziś w sercu ciszę.. Niechaj nie czeka nocą na ulicy, niech ją sen cichy, jak bajka kołysze, a myśli będą, jak śnieg biały — czyste.

Bądź przy niej, Chryste!

W mroki suteryn, tam, gdzie głodne dzieci, ześlij dziś, Chryste, białego anioła; niech w snach dziecięcych choinka zaświeci i jasnym blaskiem rozpogodzi czoła. Myśli poety oświeć światłem Ducha, ześlij mu dzisiaj najpiękniejszy temat, by z tęczy, słońca utworzył poemat, by wstrząsnął światem, by każdy go słuchał.. Niech rzuci słowa, jak brylanty czyste —

Natchnij go, Chryste!



Gazeciarzowi, drzącemu w ulicy,
daj, niech go żaden przechodzień nie minie.
A na gałązkach maleńkiej ptaszynie
daj sen najśłodszy o ziarnkach pszenicy.
W szpitalach chorym, na płońce skronie,
na oczodoły od bólu zapadłe
połóż ukojnie swe cudowne dlonie,
niech uśmiech błysnie na twarzach pobladłych.
Umierającym — życie wiekuiste —

Obiecaj, Chryste!

Jasnym promieniem spłyni pośród walk wzwawy
i dłońią świętą wstrzymaj grad pocisków,
by choć na chwilę zmilkły boje krwawe,
a w sercach wskrzeszył pojednania błyski...
A tym, od których tak wiele nas dzieli,
tym tak dalekim, choć nie z własnej woli,
że im szron głowy od tęsknot ubieili,
użyj w ich doli
i zapal gwiazdę nadziei ognistą...

Bądź z nami, Chryste!

KAZIMIERZ WIEHLER

WIGILIA. BOŻE NARODZENIE

Zapowiedź wigilijnego święta stanowiły od dawien dawna opłatki. Wypiekano je przy kociołkach i po klasztorach, lejąc bardzo rzadkie ciasto pszenne w żelazne foremki. Foremki te odznaczały się nieraz artystem i subtelnością rysunku, rźniętego w metalu na ich ściankach.

Przybycie organistów lub zakonnika z opłatkami było zawsze radosnym wydarzeniem. Zapowiadało ono koniec smutnego adwentu i wesołe święta Narodzin Pańskich.

Za dawnych czasów przetrzeganą surowo, by w dzień wigilijny jeść tylko raz na dzień, po jeściu perwej gwiazdy. Od rana trawiono czas na uroczy-

stych przygotowaniach do tego wieczornego posiłku, zwanego wigilią, postnikiem albo pośnikiem.

„Skład wigilii zależał od zamożności gospodarza. W dworach słaczkich podawano barszcz z uszkami, zupę rybną lub migdałową, grzyby z kapusią, najrozmaitsze gatunki ryb, wśród których królował karp na szaro, szcypak po żydowsku i lin w galarecie. Na zakończenie szły łęjsze dania, a więc tamańce z makiem, kompoty z suszonych owoców. We wschodnich ziemniach kresowych obowiązywała kutia, tj. pszenica, omielona nieco, mieszana z miodem.

Uczyt u ludu bywały, oczywiście,

skromniejsze. Śledź zastępował ryby. Nie brakło jednak barszczu, klusek na oleju, kapuszy z grzybami, kaszy jaglanej i ulubionych na Mazowszu kusięk z makiem i z miodem.

Ilość potraw wigilijnych dosięgała czasem dwunastu. Jeśli ich było mniej, przestrzegano w niektórych okolicach parzystości liczby, aby uniknąć nieszcześcia w ciągu roku.

W niektórych okolicach Małopolski kładziono przy wieczery wigilijnej u ludu po kilka główek czosnku, który jakoby ma moc oddalania chorób. Pod stołem zaś układano żelazo od pluga, by krety nie psuły roli.

Izbe w Krakowskim stroją na wieczór wigilijny w kwiaty, wycięte z kolorowych opłatków i wieszane u sufitu. Wieszają też u powaly gałęzie sosniny, strojne w jabłka i orzechy, na uciechę dla dzieci i czeladzi. Drzewka te wiszą nienaruszone do świętego Szczepana.

Ilość sнопów bywa rozmaita. Czasem jest ich aż cztery: z pszenicy, z żyta, z owsa i z jęczmienia, czasem mniej, zależnie od tego, jakie gatunki zboża się wysiewają. Przy wnoszeniu tych sнопów gospodarz rad wymawia symboliczne słowa: „Słoma do chałupy, a bieda z chałupy”. Poza tym długimi żdźbłami słomy pokrywa się stół. Niekiedy obyspuje się go ziarnem, niekiedy tylko sianem się go zaściela.

Ze sropa, stojącego w kacie, wyciągają domownicy żdźbła i ciskają je ku górze, by siał uczepły u stragary. Z rzucania tego wyprowadzają rozmaite wróżby co do przyszłych urodzajów. Słoma ta, uczepiona pod sufitem, wisi do św. Szczepana. Potem podściela się kurom, by oficie niosły jaja.

Słomę z podłogi pali się w polu, aby chwasty nie głuszyły zboża. Wreszcie słomę ze stołu niesie się bydlu wraz z okuchami opłatka.

Albowiem po wigilijnej wieczery w polskiej chacie idzie gospodarz do stajenki i obórki, by się z ich mieszkańcami podzielić resztkami jedzenia. Dawniej wierzono też powszechnie — i dziś jeszcze z tym wierzeniem się spo-

tykamy — że w nocy Narodzenia Pańskiego zwierzęta ludzkim przemawiają głosem i że niebo otwiera się o północy, a kto wart tego, ten je oglądać może.

Po skończonej wigilii gospodarz z gospodynią idą też do sadu i tam obwiązują drzewa lub też biją je powrośkami zrobionymi ze słomy, która była w izbie, a to dlatego, by oficiej rozdzielić. Czasem też grozi jedno z nich: „Zetnę cię, krzaku, kiejs nie urodził owocu na wille”. Drugie zaś odpowiada: „Nie trza go ścinać, tylko mu trza ze święconej słomy pasek zrobić”.

To zboże bowiem, które podczas wieczoru wigilijnego było w izbie, uchodzi za święcone a na śmietnik nigdy go się nie wyrzuca.

Kto ma pszczoły, ten je również odwiedza, pukając do ulów, by się w roku przyszłym obfitość miodu w nich znalazła.

Wieczór wigilijny był i jest po dzień dzisiejszy wieczorem wróżb najrozmaitszych. Gospodarze liczą wyciągane ze sropa wigilijnego kłosy, rachują pełne i niepełne i z tego wysnuwają wnioski o przyszłych urodzajach. Ze żdźbel, wysnuwanych spod obrusa, wróżą parobcy i dziewczęta, rychło-ll ich wesele czeka. Żdźbło długie i zielone przepowiada ślub w najbliższym czasie; zwiędłe wróży, że jeszcze rok cały na męza lub żonę czekać trzeba. Żdźbło zupełnie zeschłe przepowiada staropanieństwo lub starokwalerstwo.

Z ilości polan drzewnych, ujętych jako naręcz, wyprowadza się też wnioski z przyszłością związane. Naręcz parzysta jest, oczywiście, dobrą wróżbą. O tym, z której strony ma się dzwiczyna spodziewać przybycia narzeczonego, wróży się ze szczekania psa. Puszczka się też na podłogę glodnego koguta z zawiązanymi oczami i zmienka zdjąwszy mu zasłone, obyspuje się go ziarnem. Na ten pokarm rzuca się ptak zgłodniały, a gdy się już najadł do woli, obecni liczą pozostałe ziarna i z ilości parzystej lub nieparzystej wróżą o małżeństwie.

M. D.



O potrzebie i pożytku tworzenia harcerskich warsztatów wytwórczych

Artykuł niniejszy jest ilustrowany motywami zdobniczymi zakopiańskimi. Zakopiańszczyzna, nawiązywanie do nas swoją harmonijną prostotą i estetyką, wywodzącą się bezpośrednio z naszego polskiego narodowego charakteru, przez brak wynaturzenia artystycznego posiada swoistą wymowę i szczególne wartości wychowawcze.

Sztuka ludowa łączy się o tyle z treścią poniższego artykułu, że przy wytwórczości zdobniczo-użytkowej, obok motywów o charakterze ogólnym, właśnie polskie motywy ludowe znaleźć winny specjalne zastosowanie, stanowiąc jedną więcej więź, łączącą naszą emigrację, stanowiąc jedną więcej pozycję w walce z wynarodowieniem na obczyźnie. Z drugiej strony polska sztuka ludowa dzięki jej szczególnym cechom znajdowała zawsze uznanie poza granicami kraju, stanowiąc pokazną pozycję eksportową. Zastosowana dziś w drobnej wytwórczości warsztatowo-domowej, umiejętnie sprzedana, przyczyni się niewątpliwie do zwiększenia samodzielności gospodarczej emigracji.

Zajęcie stanowiska, że polepszanie bytu materialnego polskiego uchodźstwa stanowić by miało jeden czynnik więcej, zmierzający do silniejszego związania uchodźstwa z krajami chwilowego pobytu, a co za tym idzie do wynarodowienia, należało by kategorycznie uznać za niezdrowe doktrynerstwo.

Uchodźstwo polskie rozrzucone po całym świecie znajduje się, poza nielicznymi wyjątkami, w warunkach materialnych złych, zaś Polacy przebywający w Niemczech — w bardzo złych. Ucząca się młodzież, z której w pierwszym rzędzie rekrutuje się Harcerstwo, mająca z natury rzeczy znacznie mniej czasu od osób nie uczących się, nie jest w stanie drogą najrozmaitszego rzędu zabiegów starać się o poprawienie swojego bytu. Wypadki ucieczki ze szkół do różnego rodzaju pracy, dającej po prostu lepsze możliwości wyżywieniowe, bywają ma-

sowe; wypadki zapadnięć na gruźlicę na skutek złego wyżywienia nie są osobnione. Wbrew złudzeniom ten stan rzeczy przeciągnąć się może jeszcze bardzo długo, szczególnie ucząca się młodzież w Niemczech może się znajdować jeszcze przez długi okres czasu w warunkach znacznie poniżej minimum egzystencji. Nie wnikając w przyczyny tego stanu rzeczy, których jest wiele i różnorodnych, nie wdając się w dociekania, kto za taki stan rzeczy ponosi odpowiedzialność, stwierdzamy fakty, które nie wymagają dowodzenia. Stwierdzając je chcielibyśmy zaradzić złu, które, jeśli chodzi o zagadnienie uczącej się młodzieży, wyrazić się może w najbliższym już czasie nader ujemnym zjawiskiem ze społeczno-narodowego punktu widzenia, w postaci zastraszonego obniżenia się poziomu wykształcenia naszego społeczeństwa i tak już obni-

żonego drogą celowego działania wrogich nam potęg. To obniżenie się poziomu pociągnie za sobą nieuchronnie dalsze ogólne pogorszenie warunków bytu, rozluźnienie więzi organizacyjnych, łączących poszczególne jednostki i środowiska polskie, stwarzając po-myślnie warunki dla wynarodowienia.

Blisko trzyletnie doświadczenie wykazuje, że nie należy w tej sprawie liczyć na pomoc takich czy innych, polskich czy międzynarodowych organizacji, działających czy to na terenie Niemiec, czy po za ich granicami. Wprost przeciwnie: o ile w pierwszym okresie po zakończeniu wojny zarówno pomoc materialna jak i ogólne warunki, wynikające z opieki prawnej, posiadały jakieś taki wyraz konkretny i realny, o tyle w każdym następnym roku, miesiącu, dawano się odczuć zupełnie wyraźne zmniejszenie się tej pomocy obu kategorii, która to pomoc obecnie zbliża się do zera. Emigracja z Niemiec do krajów o wysokim dobrobycie odbywa się jedynie i wyłącznie pod kątem widzenia zdobycia przez te kraje taniej i zdrowiej fizycznie siły roboczej, co nie rokuje żadnej nadziei na rozwiązanie na tej drodze zagadnienia polskiego szkolnictwa emigracyjnego. O ile takie rozwiązanie, względnie o ile wyraźna i mająca znaczenie pomoc, wbrew naszym przewidywaniom, będą jednak miały miejsce, to i tak nie należy na nie wiele liczyć.

Przed polskim uczniem i uczennicą, przed polskim studentem i studentką zarysowuje się twarda i ciężka droga, droga wielu lat zmagania się z niedostatkiem, która dla jednych, wytrzymałszych, będzie szkołą życia i drogą skrytaliczowania charakteru, dla wielu innych, niestety, tylko etapem przejściowym do wykojenia się, a w najlepszym razie tylko do zarzucenia nauki.

Nie są to zjawiska nowe, we wszystkich krajach są uczniowie i studenci niezamożni, którzy kształcą się sami, zarabiając na życie, w Polsce zjawisko to było dość częstym, tragedia polega jednak na tym, że dziś, w naszych warunkach, zjawisko to jest głębsze, typowe i powszechne.

Zachodzi pytanie na tle powyższego rozważania, czyby nie było rzeczką słuszną, wobec takiego układu stosunków, postaranie się o stworzenie warunków uczciwego zarobkowania dla młodzieży szkolnej. Zachodzi pytanie, czy w tym kierunku, nie ma specjalnych danych właśnie organizacja harcerska. Programy szkolne w bieżącym roku szkolnym przewidują przerobienie jednej tylko klasy gimnazjalnej czy licealnej w ciągu jednego roku, nie zaś, jak dotychczas, dwóch. Daje to młodzieży szkolnej znacznie więcej czasu wolnego, część tego czasu, np. dwie, w niektórych zaś warunkach i wypadkach powyżej do trzech godzin dziennie mogłyby być poświęcone pracy zarobkowej. W okresach poprzedzających zakończenie roku szkolnego praca zarobkowa ulegałaby czasowemu ograniczeniu lub zaniechaniu. Organizacja harcerska, która w normalnych czasach, mając inne cele i zadania, niewiele miała wspólnego w organizowaniu warunków pracy zarobkowej dla swoich członków, obecnie nie tracąc zaś jednak swojego naczelnego celu, posiada możliwości, predysponujące ją w tych specyficznych warunkach w tym kierunku. Atmosfera pracy zarobkowej, zorganizowanej w duchu spółdzielczym, przyswyczejenie młodzieży harcerskiej do liczenia w pierwszym rzędzie na swoje własne siły, osiąganie rezultatów materialnych proporcjonalnych do osobistego wysiłku, nauczenie się młodzieży harcerskiej szeregu pożytecz-

nych umiętności, podkreślenie i wykazanie pożytku płynącego ze współdziałania, wytworzenie lub udoskonalenie poczucia estetyki przy wytwarzaniu przedmiotów zdobniczych — wszystko to są elementy nie do pogardzenia z punktu widzenia kształtowania charakterów.

Organizowanie nawet małych, nawet o charakterze wytwórczości domowej warsztatów pracy, napotyka w stosunkach obecnych na bardzo poważne, zdawało by się nieprzezwyciężone trudności. W pierwszym rzędzie trudności są prawne: zalegalizowanie najmniejszej pracowni prowadzonej przez DP teoretycznie możliwe, w praktyce jest prawie nie do osiągnięcia. Częste przetrzymywanie nas z obozu do obozu uniemożliwia jakiegokolwiek trwalsze zagospodarowanie się, napawa obawą, czy z trudem zgromadzone surowce i narzędzia będą mogły być przewiezione do nowego miejsca pobytu. Obawa zarzutu ze strony władz nielegalności posiadania większej ilości jednej kategorii przedmiotów bez posiadania koncesji również stwarza nieprzychylny warunki pracy. Prócz tego istnieją bardzo poważne trudności przy zakupie niezbędnych surowców i narzędzi, wyznalezienie źródeł zakupu poszczególnych artykułów w dostatecznej ilości trwa nieraz szereg miesięcy i wymaga wielu wysiłków, wyjazdów, obfitej korespondencji. Wreszcie okazać się może, że po przezwyciężeniu wszystkich trudności, po rozpoczęciu wytwórczości z wynikiem pozytywnym, ze względu na brak odpowiedniej organizacji sprzedaży, ostateczny rezultat finansowy jest mierny.

Zajęcie się sprawą tworzenia harcerskich warsztatów wytwórczych przez organizację harcerską, zdaje się, że stworzyłoby warunki, w których przy-

toczone trudności mogłyby ulec przezwyciężeniu. Jeśli by pracowni, warsztaty były tworzone jako pracowni np. zastępów harcerskich, należało by sądzić, że brak koncesji byłby niejako zastąpiony społecznym charakterem pracowni. Trudności, związane z przetrzymaniem pracowni, znacznie by zmalały, jeśli by ją miała do przezwyciężenia zorganizowana w zastępie i zainteresowana grupa młodzieży, nie zaś luźne jednostki. Współdziałanie wszystkich szczebli organizacyjnych w kierunku centralnego zakupu surowców i narzędzi, zdobywania wzorów, planowego posługiwania się instruktorami, wzajemna wymiana posiadanych informacji co do najkorzystniejszych źródeł zakupu, wreszcie centralne urządzenie wystaw, konkursów, propagowanie wytwórczości harcerskiej, usilowania zmierzające do centralnego eksportowania najlepiej wytwarzanych artykułów, sądzić należy, przyniosłyby pozytywne rezultaty materialne, obok nich zaś poważne efekty propagandowe.

Zasady, na których opierałyby się wytwórnie harcerskie, winny być następujące:

- 1) wytwórnia harcerska winna pracować w duchu spółdzielczym;
- 2) ilość pracujących powinna być początkowo przynajmniej niewielka, np. 3 do 5 osób;
- 3) za przedmiot wytwórczości winno się obrać artykuł lub grupę artykułów, które:
 - a) mogą być wytwarzane przy pomocy najprostszyc i niesztownych narzędzi i do wytwarzania których jest możliwe nabycie wszystkich materiałów,
 - b) są artykułami łatwymi do zbycia, użytkowymi lub zdob-

nico-użytkowymi (na produkcję artykułów wyłącznie zdobniczych można sobie pozwolić: po osiągnięciu pewnej wprawy i pewnego poziomu artystycznego, oraz w okresie gdy wytwórnia już sprzedaje inne artykuły i może sobie pozwolić na doświadczenia z czysto zdobniczymi).

- c) umie wytwarzać przynajmniej jeden z członków wytwórni, lub też produkcja jest tak prosta, że wystarczy instrukcja lub przepis i kilka prób,
- 4) praca wytwórni kieruje jeden z jej członków, wyznaczony przez władze harcerskie;
- 5) jeden z członków wytwórni winien być jej kasjerem i prowadzić ksiązkę (kontrolkę) kasową, jeden zaś magazynierem i prowadzić ksiązkę (kontrolkę) magazynową oraz inwentarz narzędzi wytwórni;
- 6) wkład finansowy członków winien być jak najmniejszy lub żaden, najwłaściwsze by było dostarczenie potrzebnej gotówki z kasy drużyny, hufca lub komendy chorągwi i amortyzowanie jej w ciągu dłuższego okresu czasu, raczej ze względów dydaktycznych;
- 7) zestawianie rezultatów finansowych pracy winno odbywać się raz na miesiąc do dnia 5-go każdego miesiąca do miesiąc poprzedni i przedkładać władzy harcerskiej, która akceptuje proponowany podział tych wyników w/g grup:
 - a) rata amortyzacyjna gotówki wyłożonej na uruchomienie,
 - b) ustalona przez członków wytwórni kwota przeznaczona na

kapitał obrotowy lub inwestycje,

- c) zarobek pracujących członków wytwórni, który powinien być między nich podzielony proporcjonalnie do przepracowanych godzin pracy.

Ta ostatnia pozycja c) powinna być przeważająca — pracujący winni wyraźnie odczuwać rezultaty swojej pracy.

- 8) wytwórnia i jej działalność winny być kontrolowane przez władze harcerskie;
- 9) wszelkie mogące wyniknąć spory między członkami wytwórni są rozstrzygane przez władze harcerskie w normalnym trybie;
- 10) zakładanie, popieranie i prowadzenie wytwórni winno być elastyczne i dostosowywane do zmieniających się warunków. W wypadku np. uznania przez władze harcerskie za racjonalne, winny być popierane w równej mierze pracowni pojedynczych harcerczy obok grupowych.

Byłoby nadzwyczaj wskazane, jak zaznaczono na wstępie do niniejszego artykułu, gdyby wytwórnie harcerskie, produkujące artykuły zdobniczo-użytkowe lub zdobnicze, stosowały w jak największej mierze motyw wydobnicze, wzięte z polskiej sztuki ludowej, tej to polskiej sztuce ludowej i jej zastosowaniu w zdobnictwie będzie poświęcony następny z tego cyklu artykuł.

Proponowane wytwórnie nie są bynajmniej tworem teoretycznym, odcieranym od życia, dowodem czego jest szereg pracowni indywidualnych, uczniowskich, które uporały się z trudem z wyższycz szczególnymi trudnościami, szczególnie z trudnościami w zakupie potrzebnych materiałów. Piszą-



cemu te słowa znane są następujące pracownie, prowadzone bądź przez pojedynczych uczniów, bądź przez grupy:

- 1) pracownia ręczna kopert do listów.
- 2) pracownia pantofli (bucików) damskich.
- 3) pracownia artystycznego naryskiwania wzorów na pocztówkach, albumach fotograficznych, pudełkach, torebkach.
- 4) pracownia narożników do naklejania fotografii na kartach albumów.

Wytwórnice te są przytoczone ni tylko przykładowo, skala przedmiotów, jakie

mogłyby być produkowane, jest rozległa.

Zarówno na założenia niniejszego rozważania, jak i na wskazane w nim środki, zmierzające do częściowego przynajmniej rozwiązania zagadnienia, na ich racjonalność, można mieć różne zapatrywania. Wypowiedziane tu poglądy są bazowane na pewnych doświadczeniach, jednak nie roszczą sobie pretensji do autorytatywności. Byłoby raczej wskazane, aby dokoła bezspornie istniejącego zagadnienia wytworzyła się dyskusja, w wyniku której można by skryształizować wytyczne, dające się zastosować w praktyce.

Tadeusz Brzost.

Refleksy jesienny

**Życie przemija cicho;
już się chylią nagie konary
brzemieniem dni,**

**a jesień szepce,
jesień wstaje,
placze rosami, nogi kaleczy
i rankiem omgłonym drzy.**

**Przesunęła się cicho parkiem
wśród drzew —
a za nią liście wionęły
sucho szeleszcząc;**

**przypadły do ziemi jęcząc
ostatnie życia dni.**

SCHNEIDER BARBARA.

NIEBO GWIAZDZISTE W ZIMIE

Niebo letnie zawdzięczało swą piękność głównie Drodze Mlecznej, cechą natomiast najbardziej charakterystyczną nieba zimowego jest obfitość jasnych gwiazd, ułożonych w rzucające się w oczy gwiazdozbiory.

Postępując od południka ku wschodowi spostrzegamy przede wszystkim Hyady z czerwonym Aldebaranem, które stanowią część gwiazdozbioru Byka (głową), nieco powyżej nich znajdują się Plejady, gromada gwiazd licząca wiele setek składników gołym okiem widać 7 do 9 gwiazdek wyjątkowo 11 (przy dobrym wzroku i przejrzystym powietrzu).

Gdy od Hyad poprowadzimy linię ku Wielorybowi, to poza jego pięciokątem natrafimy na gwiazdę omikron Ceti lub Mira Ceti (Cudowna Wieloryba). Jest to jedna z pierwszych poznanych gwiazd zmiennych. Blask jej waha się od 2 do 9 wielkości gwiazdowej w okresie około 339 dni. W roku bieżącym przeszła ona przez maximum blasku w początkach października, jest zatem jeszcze widoczna gołym okiem; za parę jednak miesięcy zniknie.

Prowadząc linię od Plejad ku Bykowi i przedłużając ją w kierunku południowym, natrafimy na najbogatszy w świetne gwiazdy gwiazdozbiór Oriona. Z wieczora znajduje się on jeszcze nisko nad horyzontem, ale stopniowo wznosi się w górę, a gwiazdy jego przybierają na blasku. W lewym górnym jego wierzchołku znajduje się czerwona Betelgeza, gwiazda olbrzym o średnicy 300 razy większej od Słońca, w dolnym — biały Rigel, również olbrzymich rozmiarów, ale o temperaturze bardzo wysokiej.

Środek gwiazdozbioru tworzą trzy gwiazdy zwane pasem Oriona, poniżej środkowej znajduje się mgławica gazu widzialna gołym okiem.

Nieco powyżej Oriona i na wschód spostrzegamy Bliźnięta, w postaci poziomo leżącego czworoboku, najjaśniejsze z gwiazd tego gwiazdozbioru, to Kastor (górna) i Pollux (dolna).

Poniżej Bliźniąt rzuca się w oczy tojąca samotnie gwiazda Procyon w gwiazdozbiore Psia Małego.

Gdy przedłużymy linię przechodzącą przez pas Oriona ku południowi, to natrafimy na najjaśniejszą gwiazdę całego nieba: pięknie błyszczącego Syriusza. Znajduje się on w konstelacji Psa Wielkiego. W starożytności jego wschód przedśłoneczny w lecie, kiedy po raz pierwszy wynurzał się z promieni brzosku, uważano za zapowiedź upałów (kanikula).

Poza Bliźniętami na wschód i ku horyzontowi znajduje się Rak oraz Lew Wielki, widoczny dobrze jednak w późniejszych godzinach nocy (na początku zimy). W tej części nieba znajdują się obecnie planety Mars i Saturn.

Słońce osiąga w dniu 22.XII.r.b. swe największe odchylenie południowe od równika, a zatem swój najniższy stan na niebie; wysokość jego nad horyzontem w południe wynosi okragło 15°. W związku z tym natężenie jego promieni jest najslabsze. Zjawisko opisane nosi nazwę przesilenia zimowego lub zimowego stanowiska Słońca, bo w ciągu kilku dni jego wysokość na niebie pozostaje prawie stała. Długość dnia w tym okresie osiąga swe minimum, ale w następnych tygodniach zaczyna wzrastać, z początku powoli, a potem coraz prędzej (patrz tablicę).

PENICYLINA

(Wszelkie prawa autorskie zastrzeżone).

I.

Jak prawie wszystkie wielkie odkrycia naukowe, tak i penicylinę zawdzięczamy przypadkowi. Słowo penicilium (znaczy: pędzel) znane było od dawna biologom i oznaczało grupę grzybków, obejmującą ok. 600 rodzajów pleśniowców. Niektóre z nich używa się do wyrobu serów Roquefort lub Camembert. Penicylina jest produktem, jest wydzieliną grzybka penicilium notatum. Mówiąc o cudownym działaniu penicyliny, ma się na myśli zabójcze działanie wydzielin grzybka penicilium notatum na niektóre mikroorganizmy.

Współczesna farmakologia rozróżnia dwa gatunki lekarstw: chemicznego i niechemicznego pochodzenia; do ostatnich należy penicylina. Chemicznie biorąc jest ona słabym kwasem organicznym. Działanie jej wyjaśnia twierdzenie, że dwa mikroorganizmy nie mogą się na tej samej pożywce równocześnie rozwijać. Jest to t. zw. twierdzenie o antybiotykach.

Już Pasteur zauważył, że niektóre kultury bakteryjne zaprzestają się rozwijać z chwilą, kiedy się zetknęły z bakteriami powietrza. Uczony ten zdał sobie natchmiast sprawę z ważności te-

go faktu dla leczenia chorób. Według najnowszych badań przyczyną tego zjawiska jest fakt, że pewne pierwiastki odżywcze pożywki bakteryjnej zostają przesycone wydzielinami przemiany materii, które to wydzieliny szkodzą konkurentom. Tak np. niektóre grzybki i bakterie zmieniają przez wydzielanie ilości kwasu mlecznego, cytrynowego, lub alkoholu tak dalece czynnik odżywczy, że może on już tylko odżywiać małą ilość organizmów. Z leczniczego punktu widzenia są dla nas najważniejsze te gatunki wydzielin, które — przez zmobilizowanie fermentów antybakteryjnych nawet silnie rozcieńczone — potrafią wstrzymać rozwój innych mikroorganismów. W tym znaczeniu używa się dzisiaj słowa antybiotyczny. Ilość tego rodzaju mikroorganizmów jest b. duża. Wystarczy tu wspomnieć o bakteriach wody, gleby, powietrza itd. Warunkiem wydobycia antybiotycznych fermentów jest:

1) wyhodowanie bakterij na odpowiedniej pożywce i 2) wydobycie (extractio) wydzielonych substancji z pożywki, ich oczyszczenie oraz zgęszczenie, odpowiadające praktyce zastosowania.

II.

Fakty powyższe były znane już pod koniec XIX stulecia. Uczniowie niemieccy Emmerich i Loew w r. 1899 wpadli na pomysł wykorzystania substancji antybiotycznych dla leczenia chorób. Odkrywcą penicyliny Anglik Fleming orientował się doskonale we wszystkich

kwestiach, któreśmy wyżej omówili. Historie penicyliny rozpoczyna już rok 1929, co jest mało znanym faktem, przyjęło się bowiem mniemanie, że odkryto ją dopiero w czasie ostatniej wojny światowej.

A więc w r. 1929 dr. Alex Fleming

przeprowadzał rozmaite doświadczenia bakteriologiczne w jednym z londyńskich laboratoriów uniwersyteckich. Jednego dnia znalazł on na pożywce żelatynowej, na której hodował zarazki dyfterytu, pleśń, powstałą prawdopodobnie wskutek jakichś zanieczyszczeń. Uwagę jego zwrócił fakt, że w okolicy grzybków (pleśń jest po prostu kolonią grzybków-pleśniowców) zarazki uległy degeneracji a częściowo nawet zanikły. W związku z wcześniejszymi studiami Fleminga było dla niego jasnym, że znalezione grzybki musiały wydzielić jakąś substancję, która zahamowała rozwój zarazek dyfterytu.

Badanie mikroskopowe wykazało, że prawomocni mieszkańcy pożywki zostali wyparci, zawojowani, częściowo zaś zabici przez grzybek, naukowo znany pod nazwą penicilium notatum Westling. Fleming przeszczepił grzybki na specjalnie sporządzoną pożywkę i już po kilku dniach znalazł w masie pożywki rozpuszczalną substancję, która także przeciwdziałała rozwojowi pewnych bakterij. Substancja ta była wydzielinami grzybków; dała się ona tylko w wielkim trudności izolować. Fleming nazwał ją — penicyliną.

Aby cały ten proces czytelnicy moi lepiej zrozumieli, posłużę się przykla-

dem. Wyobraźmy sobie plaster miodny jako pożywkę, pszczoły jako grzybki, miód wreszcie jako penicylinę. Wyobraźmy sobie dalej, że plaster ten miast w 100%, tylko w 5% jest wypełniony miodem, który na domiar złego tylko przez kąpiel w parze wodnej zmieszanej z kwasem cytrynowym, potem przez b. wolne ostudzenie, a wreszcie mycie w mleku można wydstać z plastira, a będziemy mieli mniej więcej obraz trudności wytwarzania penicyliny, tak jak proces ten w r. 1929 wyglądał.

Dr. Fleming wypróbował te izolowaną odrobinę na kilku pacjentach jednego z londyńskich szpitali, chorych na tzw. zatrucie krwi. Po jednorazowym zaaplikowaniu nowego lekarstwa stan chorych polepszył się błyskawicznie. Niestety, okazało się, że wyprodukowana ilość penicyliny nie wystarczyła do pokonania zarazków, a Fleming nie wynalazł jeszcze sposobu sztucznego produkowania cudownego środka. Pozbawieni skutecznego lekarstwa — pacjenci zmarli.

Bez dostatecznych urządzeń i możliwości eksperymentowania — Fleming zaprzestał dalszych badań, nie domyślając się, że wznowi je — nie z własnej zresztą woli — po dziesięciu latach.

III.

Pod koniec czwartego dziesięciolecia świat naukowy został zaabsorbowany nowym, chemicznie wyprodukowanym lekarstwem, tzw. sulfamidami. Stanowiła one do dziś dnia niezastąpiony środek przeciw niektórym chorobom, których nie leczy penicylina.

W tym to właśnie czasie uczony z Oxfordu prof. Florey przypomniał sobie o odkryciu Fleminga.

Rozpoczęto mozolne doświadczenia.

Był to początek olbrzymiej pracy naukowej, trwającej szereg lat, kosztującej dziesiątki tysięcy doświadczeń, ileż godzin wątplenia, no i tysiące dolarów. Doświadczenia te zostały ukoronowane wspaniałym wynikiem: odkryciem środków, zapewniających dostateczną ilość penicyliny całemu światu. Doświadczenia wykazały, że już przy stosunku 1:160 milionów żywotność zarazków została poważnie ograniczona. Wspa-

mieniami słońca Wschodu, strzelają już dość długo i dość celnie do swych braci — Greków — ciemniejących — zaślepionych patriotów. Pierwsi chcieli by... widzieć „ Grecję „nową”, „demokratyczną”, „wyzwoloną” spod jarzma anglosasów”, chcieli by... nowej rzeczywistości”, krótko mówiąc — „ swa b o d y ”.

Drudzy, zacofani patrioci pragną, aby Grecja pozostała taką, jak była, Grecja! I stąd wojna. — Po co się mieszać do rodzinnych sporów? Po co przeszkadzać, podżegać do wojny?... Wszystko obyłoby się spokojnie, bez krwi bratniej przelewu, według dawno, z góry już ułożonej partytury, jak np. w Bułgarii i innych krajach.

Byłoby tak miło i dobrze. Nie wiadomo tylko komu.

W Palestynie Żydzi przy pomocy nasyłanych nielegalnie terrorystów, protegowanych i finansowanych przez swych możnych mocodawców z raju — strzelają do Brytyjczyków, rzucają bomby pod ich gmachy urzędowe i biją się z Arabami, bo chcą założyć własne państwo i... może w najbliższym czasie stworzyć „nową, demokratyczną rzeczywistość”. Marzenia Żydów spełniły się, ONZ zatwierdziła podział Palestyny na część żydowską i arabską. Miłujący pokój delegat sówicki p. Wyszynski nie zgłosił tym razem weta, lecz razem z podżegaczami wojennymi” głosował za podziałem. Anglia wstrzymała się od głosowania jako że jest mandatariuszem. Ze się tam jeszcze krew poleje — cóż z tego? Inni będą mieć z tym kłopot. Aby tylko milować pokój — Arabowie nie chcą słyszeć o podziale, łączą się, ogłaszają wszędzie mobilizację, Żydzi też. Co z tego wyniknie — trudno przewidzieć. Czasem z malej iskry powstaje wielki pożar.

„We Francji sytuacja groźna. Strajk przelewa się, jak rzeka, z kopalni do fabryk, z kolei do biur i szkół. Na ulicach francuskich miast policja; do jej pomocy wojsko, czolgi, strzelanina...”

A wszędzie uwijają się agitatorzy komunistyczni. Burmistrz — komunistą na czele tłumu atakuje arsenał; wysadza się w powietrze pociąg. Rozszalałe, podjudzane tłumy napadają na redakcje pism, lokale partyjne. Jednym słowem, anarchia.

I znów krew, wojna... Mała czy duża, domowa, ale wojna.

Rezultat: mnove trudności gospodarcze; drożyzna, nędza, zalananie gospodarcze i psychiczne, brak odporności na nowinki wschodnie, skłonność do wiary w cudowną moc uzdrawiania apostołów...

Ktoś zacierą z radości ręce, bo plan Mrshalla może przyjść za późno. A przecież o to właśnie tylko chodzi. Szarego obywatela trzeba przekonać, że wszystkie rządy ludzi starych są do niczego, a tylko jedynie komuniści posiadają w sobie maksimum dynamizmu, tylko oni potrafią uszczęśliwić ludzkość.

Mniej więcej podobną tragikomedję widzieliśmy podczas pierwszej wojny światowej, przed rewolucją bolszewicką, za rządów Kiereńskiego w Rosji. Okres przejściowy do uchwylenia inicjatywnej przez komunistów idealny. Francja przechodzi poważną chorobę. Dzisiaj temperatura wyższa, jutro opadnie. Jak u chorego.

Jeżeli nawet komunistom ta ofensywa się nie uda, nie skapitulują. Już nawet zapowiadają przygotowania do nowego ataku, lepiej obmyślanego.

I na tym tle, przy akompaniamencie wystrzałów w różnych punktach, odbywa się konferencja czterech ministrów w Londynie.

Reżyseria świetna. Rząd francuski, zmuszony do przedsięwzięcia ostrych środków przeciw gwałtom i sabotażom, tym samym staje się rządem niepopularnym, nienawistnym, rządem tyranów. I znów, jak dwa, a dwa jest cztery, udawadnia się masom, że tylko rząd robotniczy jest ideałem.

„We Włoszech sytuacja przedstawia się nie lepiej. Bezrobocie, bieda, strajki, napady na redakcje pism katolickich i socjalistycznych, agitacje, bomby, strzelanina, krew bratnia tu i tam. — Nie można dopuścić, by Włochy wydobyły się z bezwładu powojennego. A wszystko to przez umiłowanie pokoju...”

Indie — Pakistan: Prześlądanie mas, wędrowni ludu, nędza, choroby, wzmożona nienawiść po odzyskaniu samodzielności, wyrznanie się wzajemnie masowo — oto tragiczny obraz.

Indonezyjczycy i Holendrzy. Tu już wojna prawdziwa. Regularne wojsko, czolgi, samoloty i krew, sporo krwi. Jedni i drudzy we własnym mniemaniu mają rację. Na szczęście zaczęły się wstępne rozmowy pokojowe. A stało się to na interwencję ONZ. To pierwszy sukces tej organizacji. Miejmy nadzieję, że po tym nastąpią inne.

O Chinach nie ma już co mówić, gdyż tam wojna domowa trwa od wielu, wielu lat. To już choroba chroniczna. Wierzyć się wprost nie chce. Nieszczęsny kraj. Jakaś klątwa nad nim zawisa.

A Turcja? Turcy nie bardzo kochają Rosjan. A Rosjanie — wiemy coś o tym. Narazie jest spokój... Ale przed burzą bywa chwila ciszy.

Do Persji mają pretensje bolszewicy o naftę. Słyszeliśmy już nieraz, że zamiast nafty obficie tryskała krew. Doprawdy, tam bardzo niepewny, niespokojny panuje pokój.

A w Polsce? Ne dotykajmy lepiej tej krwawiącej rany...

Komu potrzeba wojna?

Zawsze twierdzono, i było w tym dużo słuszności, że wojna to złote źródło dochodu dla właścicieli przedsiębiorstw zbrojeniowych, że ci właśnie panowie pchają do wojny rządy swych państw.

Ale wtedy ginęli na wojnie żołnierze, a ci wszyscy panowie, nie powąchawszy nawet prochu, żyli sobie wygodnie, bezpiecznie w miastach i robili majątki. Lecz dziś, gdy jednakowo wszyscy są narażeni na niebezpieczeństwo, tak samo żołnierze jak cywile, gdy nie ma właściwie linii frontu, zwłaszcza przy użyciu przemielej... bomby atomowej, na niewiele przydałoby się robienie na wojnie majątku. Zginęliby przecież wraz ze swymi majątkami. Trzeba przyznać, że bomba atomowa jest swojego rodzaju biczem Bożym. Ona to dzisiaj powstrzymuje tych wszystkich szaleńców - degeneratów od rozpętania masowej rzezi. Kto wie, czy nie jesteśmy na dobrej drodze?

Jeżeli uważamy wojnę za zło najwęższe, to czemuż prowadzimy wojny?

Nie ma konfliktu, którego nie dałoby się zatławić na drodze pokojowej. Organizacja Narodów Zjednoczonych musi stać się Wielkim Trybunałem. Trzeba wytrącić broń z rąk szaleńców.

Usłyszymy odpowiedź, że to nie od nas zależy, że decydują ci tam, u gór... a nie my, szarzy ludzie. Przeciwnie. Gdyby nie było nas, szarych ludzi, nie byłoby i tych „gór”. Jeżeli mamy pozostać głuche na różnego rodzaju mgliste hasła, któż zapelni szeregi armii?

nialość tego wyniku polega na fakcie, że oto znaleziono środek, który działał tysiące razy silniej, aniżeli znane już sulfamidy. Niemniej jednak obawiano się. Wyniki były wprawdzie fascynujące, ale w laboratorium! Co wykaże praktyka? Brązowy pyłek działa wprawdzie tyśiątkroć silniej zabójczo na bakterie, ale być może, że i tyśiątkroć łatwiej potrafi zatruć organizm ludzki.

Taka już jest kolej rzeczy: zanim jakikolwiek preparat zostanie dostarczony organizmowi ludzkiemu, zostaje w pierw wypróbowany; przechodzi swą normalną drogę: próbówki, zwierzątko doświadczalne, jeszcze raz próbówki, znów zwierzątko, wreszcie—ciało ludzkie. Podobne koleje przeszedł i nasz brązowy proszek, nazwany penicyliną. Prof. Florey przeznaczył dla doświadczeń 50 myszy. Wszystkie zarażone niesłychanie złośliwymi bakteriami, powodującymi rozkład tkanek. Dawki, które im zastrzyknięto, wystarczyły, aby w kilku godzinach zwierzątko usmier-

cił. Podzielono je na dwie grupy: pierwszej zastrzyknięto penicylinę, drugiej zaś pozostawiono własnemu losowi. Po siedemnastu godzinach wszystkie myszy z drugiej, nieleczoney grupy — zdechły. Pozostałe, to znaczy te, które otrzymały dawki penicyliny, nie wykazały prawie żadnych śladów choroby, ku zrozumiałej ucieście uczonych. Ulecha ta miała jasne przyczyny. Jeśli lezone myszy żyły i wykazywały odpowiednią dla sytuacji żywotność, znaczyło to, że duże ilości penicyliny, mimo zabójczego działania na zarazki, nie zaskodziły ich organizmowi. Dalsze eksperymenty wykazały, że nawet milion i więcej Oxford-jednostek penicyliny nie pozostawiają żadnych przykrych następstw. Osmielony tymi radosnymi wynikami, prof. Florey odważył się na próbę z ludźmi.

W lecie 1941 r. rozpoczęto doświadczenia ludźmi. Doświadczenia, obfitujące w momenty wysoce dramatyczne.

(c. d. n.)

Dr. Władysław Binek, phm.

NIEPOTRZEBNE SŁOWO

Jak ołów ciężkie, znieprawione, przekłete słowo, które powinno być wykreślone raz na zawsze ze słownika wszystkich narodów, znów dzisiaj zawisło na naszych ustach.

Słowo to, zarówno matce, drżącej o życie małego dziecka przy piersi lub dorosłego syna, jak i starcowi, który życie ma już poza sobą, spędza sen z powiek. — WOJNA!

Słowo, jak każde inne, lecz, jak żadne, tak pełne jest grozy. Jeśli wymawiamy słowo „śmierć”, mimo, iż od czuwamy smutku, rozumiemy, że nastąpiło to, co nastąpić musiało, czemu

przeciwstawić się nie jest w naszej mocy, na co oczekujemy od chwili przyjścia na świat.

Jeśli słyszymy słowo „miłość”, nie możemy sobie odrazu zdać sprawy jasno, o jaki stopień uczucia chodzi. Miłością bowiem ogarniamy cały świat i stopniowanie jest tutaj bardzo rozległe. Dlatego to nawet świe, najbarziej oddane sobie osoby, nie są w stanie zrozumieć zupełnie stopnia swych uczuć.

A ze słowem „wojna” zjawiają się w naszej wyobraźni obrazy tak potworne, że dziś zwłaszcza, po ostatniej

wojnie, żadne pióro nie jest w stanie tych okropności opisać.

Więc zdawać by się mogło, że słowo WOJNA na długie lata zniknie spośród naszych rozmów.

Lecz, niestety, jest inaczej. Przekłete to słowo od rana do nocy powtarzają wszyscy. Powtarzają, bo, jak się mówi potocznie, wojna wisi na włosku. Dlaczego tak jest, wiemy o tym wszyscy. My, Polacy, wiedzieliśmy już wtedy, gdy aliansi przyjęli jako partnera naszego wschodniego sąsiada — dzisiaj zmienili zdanie. Szkoda, że tak późno... Dzisiaj zato rzuca się w oczy słowo: „podżegacze wojenni”. Mc. Neil, odpowiadając na ten zarzut w ONZ, miał na myśli prawdopodobnie dokumenty posiadane przez Department Stanu USA, nad których opracowaniem śledzą obecnie prof. Sonntag. Wszystko ma tu być oparte na danych wywiadu.

Według tych dokumentów Moskwa dwa razy podczas wojny szukała okazji do nawiązania kontaktu z Niemcami, pragnąc wy badać opinie. Bolszewicy podczas pierwszej wojny światowej gdy tylko zagarnęli władzę w swe ręce zawarli oddzielny pokój z Niemcami, zdradzając w ten sposób swych przyjaciół. Podczas ostatniej wojny chcieli zrobić to samo. Ale cóż, nie udało się. Treba było się nadal „poświęcać” dla przyjaciół i „oswobadzać ich”... Pierwszy raz pragnęli nawiązać kontakt z Niemcami podczas ofensywy niemieckiej na Stalingrad, za pośrednictwem Szwecji, a drugi raz z pomocą sześciu oficerów niemieckich, których pod Stalingradem wzięli do niewoli.

Stalin proponował dawną granicę niemiecko-sowiecką, na co Hitler nie zgodził się, żądając protektoratu nad Ukrainą i dostaw dla armii niemiec-

kiej. Niemcy czuli się wówczas jeszcze mocno. Parlamentarysty rosyjskich rozstrzelali.

Amerykianie twierdzą, że opublikowanie tych kompromitujących bolszewików dokumentów będzie już nie rewelacją, ale wprost bombą atomową. Nie wiadomo, kto wtedy będzie podżegaczem wojennym. Nawarozno sobie gorzkiego piwa i trzeba teraz pić. Musimy tę gorzyc pić i my również, choć nie zawiniłszy tutaj wcale.

Nie oddaliśmy się pod protektorat bez wystrzału, jak nasi sąsiedzi, bo ceniliśmy, cenimy i cenić zawsze będziemy wyższej honor, ponad wszelkie wygodne szacharki polityczne.

A mimo to, nie liczy się z nami nikt i cierpkie owoce „zwycięstwa” przypady i nam w udziale.

Ktoś tu popełnił błąd. Ktoś kogoś nie znał, ktoś komuś wierzył, albo udawał, że wierzy, myśląc, iż da się jakoś złemu zapobiec. A przede wszystkim ktoś bał się o swoją skórę. — Byłoby pomoc uzyskać, powtarzano sobie zapewne stare powiedzonka: potem, o tym, jakoś to tam będzie, niech tam wilk baranka zje, byłoby mi mnie. Tymczasem rezultat taki, że jest nie-dobrze, a może być gorzej.

— Uтары się nowe terminy odnośnie obecnego stanu rzeczy, tej smutnej, czarnej rzeczywistości, jak np.: niespokojny pokój, zbrojny pokój, wojna nerwów, zimna wojna, polityczna ofensywa itp.

A kto powiedział, że wojna się skończyła i gdzie? Przecież ona trwa i to nie w jednym punkcie. I wszędzie rozpoczyna się, jakby za dotknięciem różdżki carodzijskiej, kierowanej dłońmi tego, kto „miliuje pokój”. I tak, nowi „demokraci” greccy, wyhodowani w wylęgarni pod dobroczynnymi pro-

Do młodzieży odnoszą się w pierwszym rzędzie te słowa, bo ona o tym będzie decydować w najbliższej przyszłości.

Hasło: Nie Chcemy Wojny! — musi przebiegać świat od krańca po kraniec. Spotkamy się z niejednym ironicznym uśmiechem pesymistów, twierdzących z tępym uporem, że gdyby nie było wojen, światu groziłoby przeludnienie. Są to barbarzyńskie nonsensy zbankrutowanych materialistów. Niech oni się nie troszczą, co by było, gdyby... zwłaszcza dzisiaj, w dobie tylu cudownych wynalazków, które skierować mogą całą naszą wytwórczość na zupełnie nowe tory.

Tylko pięknoduchy stwo-

rzyć mogą świat piękny.

Tylko optymizm jest siłą twórczą.

Zaden pesymista niczego nie dokonał.

NIE CHCEMY WOJNY!

A jeżeli nie chcemy wojny, musimy raz na zawsze usunąć słowo „wojna” z naszych rozmów, wykreślić je ze wszystkich słowników świata.

Jak dla człowieka normalnego popełnienie zbrodni zabójstwa jest czymś nie do pomyślenia, tak samo popełnianie zbrodni zbiorowych nie może być przez ludzkość tolerowane.

Słowo — wojna — musi stać się pustym dźwiękiem, bez treści, a więc niepotrzebnym słowem.

Kazimierz Wiehler.

Z ŻYCIA STAROHARCÓW

ANDRZEJKI W HANNOVERZE

Dzień Świętego Andrzeja, obchodzony w Polsce zwykle uroczystie i wesoło, spędziliśmy niemniej wesoło i podniosło, urządzając „na skalę międzynarodową” wieczornicę harcerską dla staroharców wszystkich narodowości, znajdujących się na terenie Hannoveru.

W olbrzymiej sali angielskiego gimnazjum, którą przybraliśmy lilijkami skautowymi zaproszonych narodowości, przygotowaliśmy sztuczne ognisko, wokół którego zasiedli Rover-Scouts litewscy, łotewscy, ukraińscy, polscy, (136 G.I.S. Team) harcerki ang., austral., nowozelandzkie, zaproszeni goście, sympatycy naszego ruchu.

Podczas ogniska wszystkie grupy popisywały się śpiewem oraz dobrymi skeczami harcerskimi, wzbudzając huragany śmiechu. Po uroczystym zakończeniu ogniska staroharce rozpoczęli plasy.

Każda grupa zaprodukowała swoje tańce narodowe, wszyscy zaś obecni

próbowali się uczyć.

Ponieważ niektórzy skauci byli obficie obwieszani pięknymi oznakami, nasi staroharce rozpoczęli polowanie za tymi świecidełkami. Przy końcu wieczornicy sytuacja wyglądała w ten sposób, że wszystkie oznaki znalazły się „na piersiach” naszych staroharców.

Wszyscy rozjeżdżali się szczerze ubawieni z nadzieją dalszego utrzymania braterskiego stosunku między staroharcami. My zaś, jako organizatorzy, uważamy tego rodzaju spotkania skautów różnych narodowości za dobrą okazję realizowania braterstwa międzynarodowego.

Czuwaj!

„Korab”

Krag Starszoharcerski
„Sarmatia”

Na fundusz prasowy „N. Ż.”
złożyli:

Dh Józef Generowicz 50 marek

Wydawca: KRĄG STARSZOHARCERSKI

im. Andrzeja Małkowskiego w Maczkowie

ul. Zygmuntowska 29.

